

FACET
KONTRA
KŁOPOTY

ANNA POTYRA

FACET
KONTRA
KŁOPOTY

Wydawnictwo Skrzat
Kraków

Dla Michała

Rozdział 1

Jurek siedział przy biurku i patrzył w monitor komputera. Jego wzrok nie skupiał się jednak na ekranie. Sięgał dużo, dużo dalej, jakby za ścianą pokoju rozciągał się widok na wzburzony ocean lub falujące bieszczadzkie połoniny. Ale Jurek nie miał magicznej mocy, jego spojrzenie nie przenikało przez mury. Mężczyzna nie był też pogrążony w wizjonerskim transie. „Zawiesił się” nad rozliczeniem podatkowym kolejnego klienta, gdyż nagle w jego mózgu skryształizowała się myśl, której istnienie podejrzewał już od jakiegoś czasu, ale dla świętego spokoju próbował nie dopuścić jej do świadomości. Teraz jednak przedarła się podstępnie pomiędzy rubrykę 104 i 105.

W życiu Jurka panowała nuda. Był wprawdzie szczęśliwy w małżeństwie, kochał swoje dzieci, miał piękny dom na przedmieściach. Wszystko było tak jak trzeba – w jego ogródku i w jego życiu panowały ład i porządek. Ale między rubryką 104 i 105 PIT-u 37 należącego do Andrzeja Szeligi Jerzy zrozumiał, jak monotonna wiedzie

egzystencję. Gdyby chociaż był strażakiem! A te cholerne rubryczki i podatki były jak pieczęć na czole, etykieta potwierdzająca zawartość opakowania: Jerzy Kozielski – człowiek bez fantazji.

Przez chwilę wazył w myślach tę nowo odkrytą prawdę i doszedł do wniosku, że pozwolenie sobie na popadnięcie w marazm i przygnębienie byłoby bez sensu. Jurek był głęboko przekonany, że celnie postawiona diagnoza jest olbrzymim krokiem w kierunku rozwiązania problemu, uznał więc, że pora wziąć sprawy w swoje ręce i zacząć żyć tak, żeby było co opowiadać wnukom przy kominku. Oczywiście, nie należy przesadzić, żeby tych wnuków w ogóle doczekać. Himalaiści i łowcy krokodyli wiodą zapewne bardzo ciekawe życie, ale wiadomo... Wszystko ma swoją cenę.

Sięgnął po telefon i napisał: „W tym roku nie jadę na wakacje do Karwi”.

W tym jednym krótkim zdaniu zawarł swój bunt przeciw rutynie i wolę walki o ciekawsze jutro. Dotknął napisu WYŚLIJ na wyświetlaczu i zadowolony z siebie odchylił się wygodnie na krześle.

*

Maria Kozielska zamknęła pralkę, nastawiła ją na czterdzieści stopni i włączyła. Jeszcze tylko kolory i koniec.

Układała w myślach harmonogram swoich obowiązków na dzisiejszy dzień, kiedy usłyszała dźwięk przychodzącego sms-a. Jurek.

„W tym roku nie jadę na wakacje do Karwi”.

To znaczy, że znowu dopadły go jakieś przemyślenia natury filozoficzno-egzystencjalnej.

Marysia kochała swojego męża szczerze. Kochała łagodne spojrzenie jego bladobłękitnych oczu i ciepły uśmiech, który tak często wypływał na jego pełne usta. Kochała patrzeć, jak czytając w skupieniu, marszczył wysokie czoło, i zanurzać palce w jego gęstych jasnych włosach, które, zbyt długo niestrzyżone, wywijały się za uchem jak u małego chłopca. Do dziś z uśmiechem przypominała sobie, jak jej mama z wypiekami na twarzy dzieliła się z kimś wrażeniami po pierwszym spotkaniu z przyszłym zięciem:

– No wiesz, szlachetny, proporcjonalnie zbudowany, mocna szyja, umięśnione nogi, dobre pochodzenie...

Marysia, która dopiero weszła do domu, była pewna, że mama rozmawia z kimś o pięknym młodym ogierze, którego razem oglądały w ubiegłym tygodniu w stadninie koło Grodziska.

– Tak, tak. – Mama z zapałem kiwała głową do słuchawki. – Na oko gdzieś tak około metr siedemdziesiąt pięć.

Marysia przytaknęła w myślach. Dokładnie 174 centymetry w kłębie. Piękne zwierzę.